

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Do jaskółki.

Żal mi cię, ptaszyno,
Żal mi jaskółeczko,
Że musisz porzucić
To twoje gniazdeczko.

Nigdybym ja, nigdy
Tobą być nie chciała,
Boby za swym domkiem
Serdecznie płakała.

Oj żalby mi było
Rodzinnego nieba,
Biednaś ty, jaskółko,
Że ci lecieć trzeba.



Z życia Jasia.

(Ciąg dalszy)

Następnie Jaś z panem Kalińskim przez piękny most dostali się na drugą stronę rzeki, do pewnego fortu; ztąd roztaczał się czarowny widok na miasto, wznoszące się na przeciwległym wybrzeżu. Z pośród gmachów i budynków strzelały w górę wieże kościołów i kominy fabryk; pałace i domy kryły się nawpół w zieleni ogrodów, a poniżej Ren toczył swe fale.

— Żebym to ja potrafił tak rysować jak pan westchnął Jasio — odmalowałbym zaraz to miasto.

Powracając z fortu do Kolonii, pan Kaliński opowiedział Jasiowi, że jest to miasto bardzo starożytne, że pod panowaniem Rzymu, jeszcze przed Chrystusem, zajmowało ważne stanowisko handlowe.

Gdy wrócili do hotelu, panu Kalińskiemu doręczono list z Warszawy.

W liście musiało być coś niezmiernie ważnego, gdyż po przeczytaniu go pan Kaliński długo siedział zamyślony, zapomniawszy nawet o obiedzie. Wreszcie kazał podać posiłek i rzekł do Jasia, że chociaż droga nie wypada zupełnie tamtędy, uda się jednak wraz z nim do Tryestu, gdyż tam powołuje go bardzo ważny interes. Mówiąc to, pan Kaliński spoglądał z rozrzuwieniem na Jasia, który jakkolwiek był mocno zaciekawiony tem, co list zawierał, nie śmiał jednak o to pytać.

Pan Kaliński, idąc jednego dnia ulicą Kolonii, poczuł, że Jasio pociągnął go mocno za rękaw.

— Czego chcesz? — zapytał.

— Czy pan widzi? — szepnął chłopczyk.

— Cóż mam widzieć?

— Tego człowieka — mówił dalej szeptem Jasio — o, tego, co tam idzie tuż pod murem.

Pan Kaliński spojrzał we wskazanym przez Jasia kierunku i spostrzegł nieznanego, przez którego nieostrożność o mało co przed kilku dniami nie postradał pugilaresu z pieniędzmi.

— Ach! to ten niezgraba, który mnie wtedy tak potrafił, — rzekł — to rzecz dziwna, że go znowu tu spotykamy.

Nieznamy, który wyprzedził pana Kalińskiego, obejrzał się teraz za nim raz i drugi, wreszcie zwolnił kroku, tak, że pan Kaliński z Jasiem wyprzedzili go, dążąc na obiad do restaura-

cyi. Ujrzeni tu wkrótce nieznajomego, zasładającego przy drugim stoliku i przypatrującego im się bacznie.

— Czego ten człowiek może chcieć od nas? — rzekł pan Kaliński do Jasia. — Tak wygląda, jakby nas pilnował lub śledził.

Jasiowi przypomniła się przygoda z innym nieznajomym, tym, który go zaczepiał w Niceli i który potem dwukrotnie usiłował go porwać. Ogarnęła go trwoga.

— A nuż ten człowiek także na niego czyha? — przebiegło mu przez głowę.

Instynktownie przysunął się bliżej do opiekuna, któremu widać to samo przypuszczenie musiało się przesunąć po głowie, gdyż rzekł uspakajająco:

— Nie lękaj się, Jasiu, przecież ja jestem zawsze obok ciebie.

Zapłaciwszy za obiad, pan Kaliński z Jasiem udał się do hotelu. W sieni dostrzegł nieznajomego, wchodzącego również do tegoż hotelu.

— Cóż za dziwny traf sprowadza ciągle tego człowieka naprzeciw nas! — szepnął — lękam się, czy on czasem nie poluje na moją kieszeń.

Jaś był taki przestraszony tem zdarzeniem, że dnia tego zupełnie nie wydalał się sam z pokoju.

Na zwiedzeniu Kolonii upłynęło im jeszcze kilka dni, w których ciągu nie spotkali już nieznajomego.

Jaś zaczął nabierać odwagi, gdy naraz pewnego dnia nad wieczorem, ujrzeni na progu swego pokoju owego nieznajomego.

— Czy z panem Kalińskim mam przyjemność mówić? — zapytał grzecznie.

— Tak — odpowiedział opiekun Jasia, czyniąc sobie zarazem w duchu uwagę, że nieznajomy, pomimo grzecznego obejścia, nie budzi w nim zaufania.

— Ja zaś nazywam się Kincel i chciałbym panu uczynić pewną propozycję... Pan ma na wychowaniu chłopczyka?

Jasio struchlał, usłyszawszy te wyrazy, ale spojrzenie opiekuna uspokoiło go trochę.

— Tak jest — potwierdził pan Kaliński.

— Chłopiec ten nazywa się Jaś Drzewiński?

— Widzę, że pan jest doskonale obznajmiony ze wszystkim, co się nas dotyczy. — Ale chciałbym wiedzieć, czego pan żadasz ode mnie?

— Zaraz to panu wyjaśnię w dwóch słowach. Sądzę, że w pańskim życiu i zawodzie artystycznym wielkim ciężarem i kłopotem musi być opieka nad dzieckiem, nad chłopcem, którego masz pan u siebie...

Nieznajomy zatrzymał się, jakby szukał w myśli odpowiednich wyrazów, któreby jasno określiły jego żądanie.

Pan Kaliński spoglądał na niego ze wzrastającym zdziwieniem.

— Otóż chciałem panu zaproponować, czybyś nie zechciał powierzyć mi opieki nad małym Drzewińskim?...

— Nie kończ pan! — zawołał z oburzeniem opiekun Jasia. Skąd panu podobna myśl przyszła do głowy? Czy pan myślisz, że ja bym komukolwiek powierzył mego Jasia, którego kocham, jak gdyby był moim synem? Nie, nie oddam go nikomu, chyba tylko ojcu, jeżeli szczęśliwy los pozwoli nam się z nim spotkać.

I zacny pan Kaliński z rozrzuwieniem spojrział na Jasia.

— Przecież ja chłopcu nic złego nie zamierzam uczynić — rzekł Kincel — ja mu także troskliwą chcę zapewnić opiekę; mieszkam w Berlinie, mógłby się zatem kształcić.

— Mój panie, ani słowa więcej! — zawołał pan Kaliński — póki ja żyję, chłopiec nie potrzebuje innej opieki. Żądam przytem, abyś pan zaprzestał zajmować się nami.

A widząc, że nieznajomy nie zabiera się do odejścia, dodał:

— Żegnam pana, nie mamy już sobie nic do powiedzenia.

Gdy nieznajomy wyszedł, pan Kaliński na próżno łamał sobie głowę nad niespodziewanem jego żądaniem.

Gdy drzwi się zamknęły za Kinclem, Jasio długo nie mógł ochłonąć z przestachu.

— Mój drogi, mój dobry panie — mówił, ściskając pana Kalińskiego — niech mnie pan nie oddaje temu człowiekowi.

— Jak możesz nawet przypuszczać coś podobnego — odpowiedział pan Kaliński — nie oddam cię nikomu, bądź spokojny.

— Tylko tatusiowi, nieprawdaż? — dodał Jasio, ale i wtedy pan zamieszka z nami, bo mnie byłoby tęskno i smutno bez pana.

Pan Kaliński chciał na to coś odpowiedzieć, widocznem było, że się waha, jakby nie wiedział jakich do tego użyć wyrazów, ale po krótkim namyśle zamilkł i nie dodał już ani słowa.

— Ciekawy jestem jednak, kim jest ów pan Kincel — rzekł pan Kaliński wieczorem do Jasia — muszę jutro sprawdzić to w książce, w której zapisują swoje nazwiska podróżni.

W książce rzeczywiście był zapisany ów nieznajomy, jako Kincel z Berlina.

— Zkąd on nas jednak zna? Zkąd wie, jak ty się nazywasz? — powtarzał dobry opiekun Jasia. Te rzecz dziwna, doprawdy...

Jaś jeszcze mniej z tego wszystkiego rozumiał, ale czuł, że ogarnia go jakaś nieokreślona obawa.

Wieczorem pan Kaliński powiedział do Ja-

sia, że pójdą na pocztę, aby się dowiedzieć, czy niema jakiego listu.

— Od kogo ma być list, proszę pana? — zapytał Jasio.

— Może od babci albo jeszcze od kogo — odpowiedział pan Kaliński.

Dochodząc do biura pocztowego, Jaś obejrzał się przypadkiem i zawołał z trwogą:

— O! już jest za nami...

— Kto taki? — zapytał go opiekun.

— Ten Kincel, niech pan spojrzy...

Pan Kaliński przekonał się, że Jaś się nie mylił. Kincel zaś, widząc, że na niego zwracają uwagę, wmieszał się w tłum i zniknął.

— Zaczyna mnie to gniewać — rzekł pan Kaliński — ten człowiek śledzi nas najwidoczniej.

Jaś postanowił sobie w duchu ani na chwilę nie rozstawać się ze swym opiekunem, aby nie wpaść w ręce złego człowieka, tak bowiem nazywał owego Kincła.

Pan Kaliński odebrał list z poczty, ale przeczytał go dopiero, gdy wrócił do hotelu. Pisał go jeden z przyjaciół pana Kalińskiego:

„Muszę ci donieść, że nadszedł tu jakiś list z zagranicy pod adresem pana Drzewińskiego, ojca Jasia. Nie odsyłałem tego listu na wieść do dziadka twego wychowanka, gdyż może to być list z wieścią smutną, boję się więc, żeby staruszków nie zmartwił. Przed kilku miesiącami, gdy ja sam również podróżowałem, był tu podobno także list z zagranicy, przysłany do biura, gdzie Drzewiński pracował, ale ten list zginął. Donieś mi co robić, może ci już wiadomy adres Drzewińskiego? Czy list mam otworzyć? Donieś!”

Pan Kaliński odpisał, aby list otworzyć i zawiadomić go, jaką zawiera wiadomość; nie wspominał jednak o tem nie do Jasia, aby go nie zasmucać, że ojca odnaleźć nie mogą. Pomimo pierwotnego zamiaru zebawienia krótko w Kolonii, pan Kaliński zatrzymał się tu, oczekując z niecierpliwością listu od przyjaciela.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



OFIARA.

(Dokończenie).

Popatrzył i głową pokiwał.
A bej mówił tymczasem:

— Kazałem zabrać chłopca twego, ażeby ci uczynić zaszczyt przysłużenia się padyszachowi obrońcą jednym. Chciał mi dać Widuliczowi możność dojścia tam, dokąd doszli Sokolicze. Odepchnąłeś dobrodziejstwo moje: sameś winien sobie. Wydać chłopca, a natychmiast każę ci puścić wolno.

Wyrazy te wymówił z przyciskiem.

Miłosz odwrócił się szybko i, zmierzwiwszy beja okiem pełnem dumy i pogardy, odparł:

— A gdybyś ty, Sokoliczu, w zamian za mego chłopca darował mi nie życie, ale tron padyszacha, to jabym tron odrzucił.

Bej uśmiechnął się szyderczo i złośliwie, pokiwał głową, zmarszczył brwi, wreszcie rzekł:

— Zostawiłem ci wolność wyboru, tyś sam ją odepchnął. Twoje nieposłuszeństwo i zuchwalstwo musi być surowo i przykładnie ukarane. Ale pozwalam ci prosić przed śmiercią o coś dla tych, których zostawisz po sobie; pozwalam ci nawet prosić o coś dla ciebie samego.

Miłosz uśmiechnął się na te słowa. Głowę spuścił, jakby się namyślał; po krótkiej chwili podniósł ją i rzekł:

— Dziękuję ci, wspaniałomyślny beju. Będę cię prosił o trzy rzeczy.

Zatrzymał się, czekając na wrażenie, jakie ta zapowiedź na beju wywrze.

Sokolicz odparł:

— Mów.

— Naprzód zostaw moją niewiastę w spokoju.

Bej głową kiwnął na znak zgody.

— Następnie pozwól mi przed kapłanem mojej wiary uklęknąć i na drogę wieczności się przygotować.

Bej powtórnie głową skinął.

— W końcu każ mnie wbić na pal twarzą do mojej chaty.

Na ostatnie to żądanie bej oczy podniósł, długie spojrzenie utopił w oczach Miłosza, nagle spuścił wzrok i na piersi głowę zwiesił, jakby spadł na nią wielki ciężar z góry.

Rzeczywiście — spadł na nią ciężar... sumienia.

Miłosz spokojnie i krokiem pewnym wyszedł za bramę. Na placu zatrzymał się i zwrócił ku tłumowi wieśniaków, z pośrodku których wysunął się zakonnik. Gdy zakonnik się zbliżył, Miłosz ukląkł. Duchowny pochylił się nad nim, przeżegnał go, odbył z nim krótką spowiedź, wydobyl z pod habitu niewielki blaszany kielich i trzymając go tak, aby nie razli muzułmańskich oczu mówił półgłosem:

— Oto jest Baranek Boży, który gładzi grzechy świata. Panie nie jestem godzien.

Wieśniacy na klęczkach, bijąc się pobożnie w piersi, powtarzali za kapłanem wyrazy sakramentalne. Miłosz zaś, nie mając bić się w piersi, pochylił czoło do samej ziemi i przenikniętym nawskroś pokorą głosem wołał;

— Moja wina... moja wina... moja bardzo wielka wina!

Poczem spożył Ciało i Krew Pańską i przyjął ostatnie na drogę wieczności pomazanie.

Dźwignął się z klęczek i głowę podniósł i był znów spokojny, jak przed spowiedzią. Lekko skłaniawszy na znak pożegnania ku swoim, rzekł do arnautów.

— Ale wiecie... twarzą do mojej chaty. W chwilę potem tkwił już na palu.



Młyn.

Hej na górze dębina,
Przy dębnie dolina,
Przy dolinie staweczek
Przy staweczku młynek.

A we młynie na koło
Spada woda wesoło;
Coś tam stuka i miele,
Pewnie mąki da wiele.

Hej, z tej mąki białutkiej
Będzie chlebek pulchnutki.
A za chlebek ten, mój Boże!
Szczerze dzięki Ci złożę!



ŁAMIGŁÓWKI.

(Nadesłała Wanda Sikorska)

1	2	3
4	5	6
7	8	0

Liczby trzeba tak ustawić, ażeby każdy poziomy i prostopadły rząd tworzył sumę 12.

Redaktor odpowiedzialny St. Wentowski w Gdańsku. Drukiem i nakładem P. Pałędzkiej w Gdańsku.

	1.	2	1	7	
	2.	6	2	1	
3.	8	5	3	9	2
4.	1	6	4	3	7
	5.	1	5	9	
	6.	6	1	10	
7.	4	1	6	9	7
8.	7	11	4	2	12

Zamiast liczb trzeba litery a, a, a, a, a, b, b, e, e, i, i, i, k, k, k, l, n, o, o, o, o, r, r, r, s, s, s, s, s, y, z tak ustawić, ażeby poziome rzędy tworzyły:

- 1) Owad.
- 2) Ptak.
- 3) część ciała.
- 4) część roli.
- 5) Środek spożywczy.
- 6) znane graczom kart.
- 7) Niebezpieczna zabawka dla dzieci.
- 8) Słowo, które się w każdym numerze tej gazetki znajduje.

Środkowy, prostopadły rząd tworzy nazwisko sławnego króla polskiego.



Rozwiązanie łamigłówek z Nr. 45.

I.

- 1) Kojec.
- 2) Ziele.
- 3) Wisła.
- 4) Głina.
- 5) Ulewa.
- 6) Bańka.

II.

- 1) Jeden przyodziewa — a drugi ob- [dziera.
- 2) Aby głowy nakryć.
- 3) Oczywiście że siekiera, bo jest niezbędnie w każdym domu potrzebna.
- 4) Bo nie ma w tyle oczu.

Dobre rozwiązanie I i II łamigłówek z nr. 45 „Anioła Stróża“ nadesłał: Jan Szulc z Poznania, I łamigłówek nadesłali: Cecylia i Anuśka Miotk z Lewinka, Leon Pawełczyk z Paczewa, Leokadya Litewska z Skurcza.